

# Festiwale zamiast premier

Pod koniec roku życie teatralne Krakowa zdominowały festiwale, większej lub posledniejszej rangi. Zdecydowanie mniej niż kiedyś jest premier, a teatry bardziej inwestują w kreowanie „eventów”, niż cierpliwe budowanie repertuaru. Lubię, kiedy Kraków odwiedzają wielkie teatralne gwiazdy, ale nie jestem pewna, czy podoba mi się tendencja zastępowania codziennej pracy międzynarodowymi „projektami” lub gościnnymi występami. Ale po kolei.

## Inaczej niż w Raju

Po raz trzeci zawitała do Krakowa Boska Komedia, festiwal wymyślony przez najbardziej niespokojnego z dyrektorów krakowskich teatrów – Bartosza Szydłowskiego, założyciela Łaźni Nowej, inicjatora nieskończonej liczby przeglądów, akcji, festiwali, happeningów, projektów, czasem aż trudno za Bartoszem nadążyć. (Po 5 latach działalności Szydłowskiego w Nowej Hucie stało się jasne, że Łaźnia Nowa raczej nie stanie się kolejnym regularnym teatrem repertuarowym. Trochę szkoda – mam nadzieję, że zapowiadana współpraca z dramaturgiem Igozem Stokfiszewskim rozwinie się w ciekawy, społeczny projekt o pozateatralnym zasięgu).

Boska Komedia straciła w tym roku swój międzynarodowy charakter. Zamiast zapowiadanej trzy lata temu konfrontacji, czy raczej spotkania polskiego teatru z zespołami ze świata, w programie pojawił się jedynie skromny przypis w postaci prezentacji Workcenter of Jerzy Grotowski and Thomas Richards, w ramach projektu „Życie w teatrze”. To istotna zmiana w formule festiwalu, litościwie nie zauważona przez większość komentatorów.

Pewnie dlatego, że nie zabrakło w Krakowie żadnej gwiazdy polskiego teatru, może poza Grzegorzem Jarzyną. Główną nagrodę festiwalu otrzymał spektakl *Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej* Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego z Wałbrzycha, pary *enfants terribles* polskiego teatru. Nie jestem fanem tego typu teatru, ale doceniam żywiołowy styl, wycucie współczesności, brawurowy język formy, jakim posługują się Strzępka i Demirski. Wyobrażam sobie, jaką atrakcją mógł być dla międzynarodowego jury tak specyficznie „polski produkt”, jakim jest to przedstawienie. Nie przekonała mnie natomiast nagroda za reżyserię dla Krzysztofa Garbaczewskiego, za *Odyseję* z Opola. Ten niewątpliwie ciekawy „esej teatralny” roil się od mielizn i niedoróbek, formalnie nierówny, a momentami wręcz warsztatowo nieporadny.

– Ten werdykt przewartościowuje myślenie o polskim teatrze – grzmiał Bartosz Szydłowski, atakując ciasne horyzonty i zakompleksienie polskiej krytyki teatralnej. Słowa chyba podyktowane emocjami...

Specjalną nagrodę honorową Boskiej Komедii otrzymał natomiast Krystian Lupa. Jurorzy, wyraźnie speszeni jego wielkością, na wszelki wypadek nazwali go

prostu traktowany jest u nas jako teatr niższej rangi, posledniejszy i łatwiejszy, mimo doświadczeń ze sztuką Tadeusza Kantora czy Józefa Szajny. Być może dlatego, że teatr formy często adresowany bywa również do dzieci?

Sama idea prezentacji teatru opartego na sztukach wizualnych, maskach, lalkach czy tańcu okazała się wyśmienita. Wydarzeniem pierwszej edycji był występ



Teatr La Licorne, *Spartakus*.

„ojcem wszystkiego” w polskim teatrze. Cóż, ani to specjalnie trafione, ani oryginalne. Dla mnie najbardziej poruszające przedstawienie Boskiej Komедii pokazał Krzysztof Warlikowski. Jego *Koniec* to piękna, bardzo powściągliwa, zimna wręcz i niełatwa w odbiorze, wyzywająca intelektualnie medytacja na temat spraw dla artysty najistotniejszych: od twórczości po śmierć. Słusznie nazwana najbardziej autobiograficznym z jego spektakli. Z powodów regulaminowych – poza konkursem.

## Siła teatru bez słów

W listopadzie zadebiutował Festiwal Teatru Formy „Materia Prima”, zainicjowany w środowisku Teatru Groteska, jako kolejna odsłona krakowskich „Dedykacji”. Trochę niepokoiły bombastyczne zapowiedzi o teatrze formy jako „przestrzeni wolności”, czy polemiczny charakter festiwalu wobec scen „uzależnionych od ideologii”. Nie mam wrażenia, żeby właśnie w tym miejscu przebiegała linia podziału w polskim teatrze, problem jest na pewno bardziej skomplikowany. Co więcej, obawiam się, że teatr formy, wciąż po

francuskiego teatru La Licorne ze spektaklem *Spartakus*, ujęta w operowe ramy lalkowa opowieść o powstaniu niewolników. To kwintesencja teatru formy – gdzie nieposkromiona wyobraźnia swobodnie przekracza teatralne konwencje. *Spartakus*, spektakl pełen poetyckich obrazów, był także historycznym przedstawieniem akcji – doskonałym dramaturgicznie, pasjonującym, mimo finału znanego od ponad 2000 lat. Interesujące okazały się także spektakle kameralne, radykalne performensy, pokazy tańca (np. z biczeniami) czy pasjonujący seans zatytułowany *Balans*, w którym aktor wykazał się umiejętnościami godnymi cyrkowego akrobata. Festiwal, przygotowany przez Adolfa Weltshka i Zuzannę Głowacką, ujawnił wielką siłę teatru bez słów.

## Moralitet u Słowackiego

Lubię teatr Agaty Dudy-Grac. Za jego powagę, monumentalną formę, konsekwentne podejmowanie istotnych spraw. Często jednak to samo w teatrze Dudy-Grac mnie drażni: nadmierna powaga, zbyt nadęta forma, widzenie wyłącznie istotnych spraw, bez żadnego dystansu.

I taki właśnie problem stwarza *Ojciec* – najnowsza premiera tej utalentowanej reżyserki na Dużej Scenie Teatru im. Słowackiego.

Mało znany u nas tekst austriackiego pisarza i poety Oskara Jana Tauschinskiego (1914–93) opowiada o średniowiecznym rzeźbiarzu z Gdańska, u którego zamówiono krucyfiks do kościoła Marii Panny. Życie artysty rozpięte jest pomiędzy profanum a sacrum, w tekście brak stanów pośrednich. Z tą samą powagą pochłania zupę i kopuluje ze swoją kobietą, jak i dąży do ideału w swojej sztuce. Niezadowolony, niszczy kolejne wersje Ukrzyżowanego. W końcu wie – aby wyrzeźbić martwe ciało Chrystusa, musi zabić. Na dodatek

### **Przemiana w wersji light**

*Przemianą* wg najslynniejszego chyba opowiadania Franza Kafki zadebiutowała na scenie Starego Teatru studentka wydziału reżyserii krakowskiej PWST Magdalena Miklasz.

Jak powszechnie wiadomo, „gdy Gregor Samsa obudził się pewnego rana z niespokojnych snów, stwierdził, że zmienił się w łóżku w potwornego robaka”. Przewrotnie (ale też dla czystej urody tej frazy) cytuję całe pierwsze zdanie tego niezwykłego tekstu, gdyż przedstawienie w Starym Teatrze nie ma wiele wspólnego ze słowami napisanymi przez Kafkę. „Metamorfoza bohatera odsłania prawdziwą naturę pasożytniczego układu czwórki głów-



Scena z *Przemiany* wg F. Kafki, Teatr Stary.

fol. R. Kornecki

nie będzie to zwykłe morderstwo – ktoś, a konkretnie pewien prosty chłopak, który jest modelem do rzeźby, musi ponieść Ofiarę. Ofiarę pisaną wielką literą.

Wielka hala rzeźbiarskiej pracowni, w której toczy się akcja, wypełniona jest stylowymi monumentami, każdy przedmiot, każdy nieomal dźwięk i gest składają się na partyturę widowiska. Rzeźby powstają na naszych oczach i na naszych oczach są niszczone. Agata Duda-Gracz, reżyserka i scenograf, naprawdę potrafi zbudować w teatrze formę, w jej przedstawieniach nie ma przypadkowości. Z drugiej strony jednak kolejne sekwencje *Ojca* przytłaczają ponurą solennością, brakiem spontaniczności, nieuchronnością rozwoju akcji, nieznośnie przewidywalnej. Podstawowy problem tej inscenizacji to właśnie potraktowany ze śmiertelną powagą tekst, przeciętna teatralna konfekcja z pretensjami do wybitności. Sztuka brzmi jak średniowieczny moralitet, z bezlitosnym Bogiem z najciemniejszych stron Starego Testamentu. Biblijna ranga tematu powinna budzić grozę, tymczasem tekst irytuje dosłownością, w najlepszym wypadku budzi obojętność.

nych bohaterów” – piszą autorzy sztuki, skupiając się głównie na scenicznej rekonstrukcji owego układu.

To momentami dość zabawna, groteskowa *Przemiana* – w centrum uwagi znajduje się bowiem rodzina Samsów, wystylizowana na bohaterów jakiegoś polsatowskiego serialu. Jest ćwicząca jogę siostra, prymitywny i opresyjny ojciec (mocno przeszarżowany przez Zbigniewa Rucińskiego), jest trochę zwariowana i sterroryzowana przez otoczenie matka. Ot, rodzina jakich wiele, choć problem dotknął ją nieco innego kalibru niż w typowej polsatowskiej rodzinie. Jest więc konsternacja, strach, próba wybrnięcia z sytuacji. Wyparowała jednak z tej *Przemiany* cała groza Kafkowskiego tekstu, jego dręczący absurd, poczucie nierzeczywistości. Gdyby nie milczący Gregor (Wiktor Loga-Skarzewski – jeden z tych aktorów, których z uwagą ogląda się nawet w niezbyt udanych przedstawieniach), pozostałby z *Przemiany* kabaretowy skecz, o którym zapomina się zaraz po wyjściu z teatru.

**Justyna Nowicka**